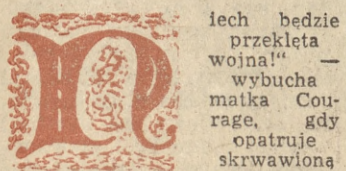


Wojna przechytrzyła „Matkę Courage”



lech będzie przekłeta wojna! — wybuchła matka Courage, gdy opatrzyła skrwawioną twarz córki i serce jej szarpnęło żal nad nieszczęśliwą Katrin. Ale w następnej już scenie słać wojnę, jako źródło dochodów i rusza dalej w świat robić interesy w swoim kramiku na kółkach. Matka Courage, właściwie — Anna Fierling, markietanka z czasów wojny trzydziestoletniej (1618—1648) jest cwana, kuta na cztery nogi handlarzka. Sprytna i przebiegła, ma moc pewności siebie i dlatego waży się wyzywać niebezpieczeństwa wojenne w nadziei dorobienia się majątku. Wojnę na przemian to słać, to przeklinać, w zależności od tego, czy spada na nią brzęcząca moneta, czy ciós nieszczęścia. Pewna jest jednak, że to ona przechytrzyła wojnę, że potrafi obronnie ręką wybrnąć ze wszystkich niebezpieczeństw wojennych.

A przecież wojna okazuje się silniejsza. Mutter Courage ponosi totalną klęskę w tym straszliwym nierównym pojedynku. Zostaje sama na całym świecie z odciekającym krwią sercem po stracie dzieci, z wypaloną duszą, w poszarpanej odzieży, ogolona z ubogiego mienia, niemal obłąkana z rozpacz. Siła nalogu handlarzkiego wrzęca się jednak znów do swego wózka, aby szukać... zarobku na wojnie. Ze zdumieniem i przerażeniem widzi sprostę, że matka Courage niczego się nie nauczyła!

Ale matka Courage uczy innych i na tym polega zasadnicza rola tej wspaniałej sztuki, która mieszkawcy Krakowa, Łodzi i Warszawy mieli możność podziwiać podczas trzytygodniowego pobytu w Polsce „Berliner Ensemble” ze znakomitą Heleną Veigel na czele. Warto przytoczyć fragment dyskusji między autorem sztuki, Bertoldem Brechtem, i drugim wybitnym pisarzem niemieckim, — Friedrichem Wolffem, na temat społecznej funkcji „Mutter Courage”.

Friedrich Wolff: „Jak nowa niemiecka scena może pokazać naszemu narodowi, co należy czynić? Konkretnie: Jak możemy wyrwać go z fatalizmu i zaktywizować przeciwko nowej wojnie. I wydaje mi się, że Courage oddziaływałaby jeszcze silniej, gdyby jej słowa „przekłeta niech będzie wojna” doprowadziły w zakończeniu do jakiejś akcji (tak jak u Katrin), do jakiegoś poznania...”

Bertolt Brecht: „W tej sytuacji, jak to słusznie powiedzieliście, pokazane jest, że Courage niczego nie uczy się z przeżyć katastrof... Jeżeli jednak Courage niczego się nie uczy — publiczność może się uczyć, obserwując ją”.

Niesłychany sukces „Mutter Courage” w Niemieckiej Republice Demokratycznej i wystawienie jej w zachodnich Niemczech, mimo wszelkich szklan i przeszkód ze strony władz Trizonii, potwierdza prawdę słów Bertolda Brechta.

Tak, ma rację Bertolt Brecht. „Mutter Courage” uczy społeczeństwo niemieckie, uczy prawd, których jest głodne. Prawd o wojnie, których przez 12 lat hitleryzmu goebbelsowska szkoła kłamstw pozbawiła je. Prowadząc ku przepaści na stracenie.

Oto znaczenie „Matki Courage” dla niemieckiego społeczeństwa. Bezkraina droga, wymarłe pola, po których hula lodowaty wichur, Bławy pożary, mór, zarazy, głód, dziesiątkująca ludność Niemiec, opustoszałe wsie, chałupy z zabitymi na mur oknami — a na tle tego pejsatu śmierci, niedźwiedź ludzka w zwisających lachmanach, z dzikim maniakalnym uporem ciągnie obszarpany gręt, dawny sklepik na kółkach. Rozpacz, pesymizm? Nie — ostrzeżenie, memento, nauka! Z jaką niesłychaną ekspresją pokazana jest tragiczna śmieszność i bezradność człowieka, który ludzi się, że z wojny można czerpać zyski.

Zgroza podnosi widzowi włosy na głowie. Zgroza na widok ślepego, który idzie w przepaść. Dlatego zapewne tak bardzo oklaskiwana była sztuka Brechta w Niemczech zachodnich. „Mutter Courage” zawarte jest przecież to wszystko, co stanowi główny motyw ruchu pokojowego, zachodnio-niemieckiego społeczeństwa. Motyw najbar-

ziej bezpośredni, najełmniejszy, działający niezależnie od szlachetnych czy egoistycznych pobudek, od postępowych czy reakcyjnych światopoglądów: motyw bytu, instynktu samozachowawczego.

„Mutter Courage” grał lub grała we Włoszech, Francji, Izraelu, Szwajcarii — wózek markietanki Anny Fierling objechał już szmat ziemi, o wiecie większy niż wtedy w okresie wojny trzydziestoletniej. Ale ta nowa „Matka Courage” dwudziestego wieku po to wędruje po świecie, by wspomóc tym, którzy walczą, aby już nigdy nie było wojny i matak osieroconych. Nie tylko wstrząsa i ostrzega — każe również walczyć przeciwko tym, którzy wojnę przygotowują. Nie ma ludzi bezradnych, ani słabych. Ofiara niemieckiej Katrin rzuca płomienne wezwanie do walki o tę samą sprawę, dla której ona oddała życie. Jeżeli ona, kaleka, umiała wydobyc z siebie taki heroizm — nikomu już nie wolno zasłaniać się słabością.

Scena śmierci Katrin jest szczytowym fragmentem sztuki. Wojsko podchodzi pod miasto Halle, aby wyciąć w pień mieszkanców, korzystając z wczesnej pory, kiedy ludność pogrążona jest we śnie. Wtedy Katrin porzuca wózek i zaczyna puścić się na dach szopy i zaczyna bić na alarm. Nadbiegają żołdacy z pianą wściekłości na ustach. Obietnicami i groźbą usiłują nakłonić Katrin do przetrwania alarmu. Niemowa zatrzymuje się na moment — przeraża ją groźba spalania wo-

zu i jeszcze bardziej groźba śmierci. Zatrzymuje się po to... aby, po chwili z tym większą siłą walić w bęben.

Żołdak podnosi strzelbę. Śmiertelnie błada Katrin wije się w trwodze, wyrzucając z siebie nieartykułowane dźwięki przerażenia — i... wali dalej. Mocniej, mocniej, mocniej! Pada strzał. Koniec z alarmem! — mówi zbór, który zabił Katrin. Nie! nie koniec! Katrin leży martwa, lecz z dala już grzmią armaty. Zbudziło się miasto — i walczy.

Przed paroma dniami zegnaliśmy znakomity zespół „Byłam w Warszawie na Kongresie Pokoju przed dwoma laty — mówiła jedna z aktorek „Berliner Ensemble” — Mathilde De-negger. Poznałam wtedy pewną starszą kobietę, która, słysząc, iż jesteśmy Niemcami, odruchowo przybrała sztywną, pełną rezerwy postawę. Po chwili przemogła się jednak i wyciągnęła ku mnie obie ręce. A teraz, w dwa lata później, wydała mi się, że coraz więcej ręk polskich już bez wahania wyciąga się ku nam”.

Na pewno coraz więcej. Wierzymy, że awangarda demokracji niemieckiej, której prace i kierunek tak nam wspaniale zaprezentował „Berliner Ensemble”, oddziaływaniami swymi na społeczeństwo niemieckie przeobraża je coraz bardziej w duchu postępu i czyni coraz bliższym wszystkim narodom miłującym pokój.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

Uchwalone na XIX Zjeździe KPZR dyrektywy piątej 5-letki otwierają szerokie perspektywy rozwoju nauk technicznych i zapowiadają nowe metody organizacji produkcji i urządzeń w fabrykach i zakładach przemysłowych.

Już w 1951 roku w radzieckich kopalniach węgla prawie całkowicie zmechanizowano podstawowe procesy produkcyjne. Radzieckie kombajny górnicze cieszą się wielkim uznaniem na całym świecie. Najbliższym zadaniem nauki i techniki jest wprowadzenie całkowitej mechanizacji w kopalniach, aby maszyny mogły zastąpić fizyczną pracę górników. Chodzi tu o automatyzację wszystkich robót w szybach i kierowanie mechanizmami z odległości. Już wkrótce należy będzie do przeszłości mństwo robót pomocniczych, zwłaszcza przy transporcie węgla. Równocześnie z technicznym udoskonaleniem robót górniczych zmniejszy się ilość zużywanego węgla i zmniejszą koszty z tym związane.

Gdy dziś w bilansie energetycznym całego świata paliwo węglem wynosi 80%, a na hydroenergetykę przypada zaledwie 7%, już w bliskiej przyszłości węgiel zastąpi „bezpłatne” siły przyrody — woda, wiatr i słońce. Prąd elektryczny otrzymywać będziemy nie tylko z energii rzek, lecz również z morskich przyprawów i odpiwów. Znaczenie ciepłych elektrowni w bilansie energetycznym będzie stopniowo maleć. Zmniejszy się również ilość zużywanego węgla dzie-

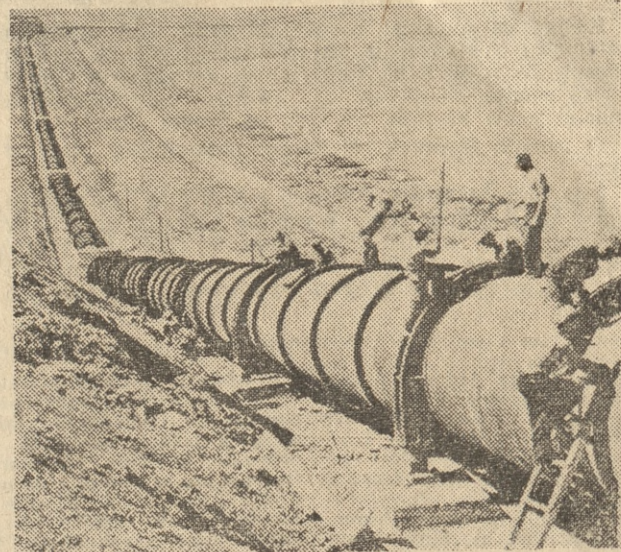


Foto — CAF
Montaż rurociągu tłoczącego Tetrichowskiej Elektrowni Wodnej w Gruzińskiej SRR.

ki wykorzystaniu pary wysokiego ciśnienia. Tak np. podwyższenie ciśnienia pary w turbinach z 29 atm. (stan przedwojenny) do 90 atm. zmniejszy o 12—15% zużycie paliwa. Każda turbina o sile 100 KW da oszczędność około 100 tys. ton węgla rocznie.

Węgiel popłynie rurami

Pewną część węgla przetrabiać się będzie pod ziemią przez gazyfikację. Już obecnie w Związku Radzieckim pracują trzy stacje podziemnej gazyfikacji, lecz to dopiero początek. Może w najbliższym czasie ziści się idea wielkiego uczonego rosyjskiego Mendelejewa, który w 1888 roku pisał: „Nadejdzie zapewne z czasem taka epoka, gdy węgiel z ziemi nie

będzie wydobywać się na powierzchnię, lecz tam pod ziemią potrafią go zamieniać w gazy i rurami wysyłać na dalekie odległości”.

Metalurgia jutra ulegnie również głębokim przemianom. Jedną linią rozwoju metalurgii pójdzie w kierunku całkowitej mechanizacji wszystkich procesów, aby osiągnąć nieprzerwaną potokową produkcję. Dotyczy to procesu przerobu surowki w stal, który jest jeszcze procesem przerwany, połączonym z marnowaniem się metalu na procesy poboczne. Inżynierowie metalurzy od dawna szukają sposobu wydobywania stali bezpośrednio z rudy z pominięciem pieców hutniczych. Idea ta jest już bliską realizacją. W laboratoriach odbywają się obecnie próby wyciągania żelaza bezpośrednio z rudy.

Płynne paliwo

Wyjątkowo szerokie perspektywy ma przed sobą chemia. Karol Marks pisał, że w miarę rozwoju nauki technologia mechaniczna będzie coraz bardziej ustępować miejsca technologii chemicznej. Realna jest już obecnie synteza amoniaku i pochodnych azotowych nawozów z powietrza. Przy podwyższeniu ciśnienia do tysiąca i więcej atmosfer, a temperatury do 500 stopni udaje się proces intensyfikacji. Chemia daje nam pierwszorzędne płynne paliwo z węgla, torfu i łupku, syntetyczny kauczuk z nafty i spirytusu, spirytus i benzynę z ga-

U. S. A. zamienia ziemię w pustynię



Na olbrzymich obumarłych przestrzeniach w stanie Idaho spotkać można szkielety owiec. Ofiary pogwałconej przez człowieka przyrody

„Tam, gdzie woda była z początku naszym przyjacielem, obecnie stała się dla nas wrogiem. Wyrzebiłmy lasy, odstoniliśmy zbocza górskie, pozabawiając je szaty leśnej. Spływają z nich obecnie bez zatrzymania deszcze i roztopy zimowe. Przyspieszyliśmy proces erozji ziemi. Pozwalamy, aby wspaniała życiodajna próchnica spływała rzekami do morza.

(z komunikatu rządowej komisji dla zagadnień gospodarki wodnej w USA. Listopad 1951)

„Podczas gdy zwiększamy stale produkcję narzędzi śmierci, równocześnie zmniejszamy produkcję środków żywnościowych. W następstwie tego: więcej rachitycznych dzieci, więcej niedożywionych mężczyzn i kobiet i jeszcze więcej grobów ludzkich, wcześniej umierających obywateli.”

(z komunikatu komisji ONZ, dla spraw gospodarki USA, działającej pod przewodnictwem N. E. Dooda. Listopad 1951)

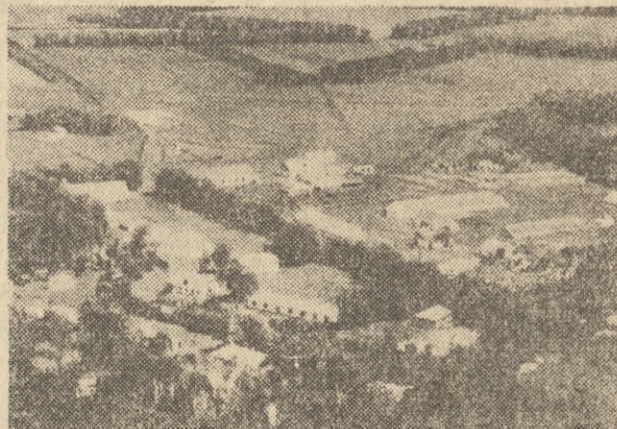


Głód i ubóstwo panują w ośrodku rolniczym w stanie Idaho



John Ward z miejscowości Almo (stan Idaho) opuścił ziemię i dom a pola jego porosły trawami

Z. S. R. R. zamienia pustynię w żyzne pola



Stalinowski plan przeobrażenia przyrody przewiduje zasolenie pustynnych połaci kraju przez wysadzenie 5.320 km pasów leśnych, obejmujących łączną powierzchnię 120 mil. ha ziemi. W okresie ostatnich dwóch lat obsadzono ponad 2 mil. ha ziemi ochronnymi pasami leśnymi

„Zakłada się przeprowadzenie prac przygotowawczych do budowy systemów irygacyjnych dla zraszania i nawadniania ziem Stepu Kulundyńskiego. Będą kontynuowane prace nad budową systemów irygacyjnych w centralnych obwodach czarnoziemnych, na nizinie Kura-Araksyńskiej, w dorzeczu rzek Syr-Darii, Zerawszanu i Kaszka-Darii, na terenach Fergany Centralnej oraz systemu Kubańsko-Jegorłyckiego. Obszar gruntów nawadnianych wzrośnie w ciągu pięciolecia o 30 do 35 procent. Do końca pięciolecia ma być zakończony proces przechodzenia na nowy system nawadniania we wszystkich rejonach rolnictwa nawadnianego. Szeroka sieć systemów irygacyjnych w połączeniu z leśnymi pasami ochronnymi, prawidłowymi płodozmianami i innymi metodami przodującej agronomii zapewni bazę dla potężnego rozwoju rolnictwa na znacznych obszarach naszego kraju.”

(z dyrektyw XIX Zjazdu KPZR w sprawie piątego 5-letniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951—1955)



Córka kolchoźnika gra na fortepianie podczas jednego z zabawań świetlicowych



Rodzina brygadiera z kolchozu „Szroma” przed nowym budowanym domem



WĘGLA ROCZNIE

zów ziemnych, najlepszy sztuczny jedwab z węgla, wody i powietrza, barwniki i lekarstwa ze smoły kamiennej, węglowej. Chemia sztucznego włókna pomyślnie rozwiązuje zagadnienie sztucznej sierści, która pod względem wyglądu, miękkości, właściwości cieplnych, wytrzymałości i trwałości nie różni się niczym od naturalnej sierści. Chemia przyszłości pozwoli trwale łączyć między sobą metale, drzewo, gumę i szkło nowymi sposobami, które co do trwałości nie ustąpią stopowi i nitowaniu, a nawet je przewyższą.

Wiele uwagi udziela nauka i technika sprawom bytowym. W nowych domach mieszkalnych będziemy mieli aparaty ze sztucznym powietrzem, aparaty wytwarzające światło dzienne i odciskające lampami kwarcowymi powietrze. W powszechne użytkowanie wejdzie elektryczność, która zastąpi całkowicie naftę i gaz w kuchni oraz ogrzewanie mieszkani i pomoże prac bielizny, czyszczenie dywanów i ubranie oraz prasować.

PIOTR CZEKAN

BRAN - Nr 29:54



Cz 4239/dod. 1953

Placówka zdrady w Berg

Kulisy antypolskiej roboty wywiadu USA ujawniło częściowo oświadczenie Kowalskiego i Sienki, byłych kierowników WIN-u, którzy chcąc zerwać z tą zbrodniczą robotą, od dwóch lat swoich amerykańskich mocodawców karmili, mówiąc po prostu „lipa”.

O innych formach tej samej działalności piszemy dziś.

Jan Homa i Wanda Weber, którzy do ostatniego czasu pracowali w tzw. „Wydziale Krajowym Rady Politycznej”, finansowanej przez wywiad amerykański, zgłosili się do władz polskich. Co wpłynęło na ich decyzję zerwania z wrogiem wywiadem i powrotu do kraju?

Dwie strony jednego i tego samego zjawiska: po pierwsze — wrogli Polsce charakter amerykańskiego wywiadu i jego plany zrobienia z Polski czegoś w rodzaju „Nebenlandu” (przyludku) dla faszystowskiej Trizonii, po drugie — kompletny rozkład moralny bandy agentów (szumnie mianowanej się „emigracją polityczną”).

„Wydział Krajowy Rady Politycznej” zapewne dlatego ma w nazwie słowo „krajowy”, że z ramienia wywiadu USA prowadzi działalność szpiegowską w Polsce. Jego placówka kierownicza znajdowała się do 20 XII 1952 r. w miejscowości Berg, niedaleko Monachium, a swoje ekspozytury miała w Berlinie, Hamburgu, w Szwajcarii i Belgii. Poza tym istnieły jeszcze drugi ośrodek pod kierownictwem Niemca, niejaki Tychoty — na terenie angielskiej strefy okupacyjnej Niemiec, w Oerlinghausen.

Dwie wille w Berg — i co się w nich działo?

W miejscowości Berg znajdują się dwie eleganckie wille. Ich mieszkańcy, lokowani tam tylko za zgodą Amerykanów, mają do dyspozycji 5 samochodów. W skład kierownictwa tej wytwornej placówki wchodzi m. in. pan Władysław Furka, bezpośredni łącznik dla Amerykanów i ich inkasent. Na to dowództwo Amerykanie wydali dotąd 700 tysięcy dolarów, które w odróżnieniu do WIN-owskiego miliona nie dostały się co prawda do rąk władz polskich, ale wywiadowi USA również nie przyniosły zbyt dużego pożytku. Świadczy o tym m. in. fakt, że na konferencji, odbytej w Berg w dniach od 1 do 12 grudnia 1952 roku Amerykanie ostro rugali placówkę za małą wydajność „pracy”, a ich polscy podwładni gęsto się tłumaczyli, że robia co mogą, ale co poradzić, jeśli ten „kraj” jest tak oporny w posyłaniu szpiegowskich materiałów.

Kim są ci panowie, którzy dostali taką ruzę? Są nimi ci, którzy kierują całością pracy „wydziału krajowego”, a mianowicie Franciszek Białas (WRN), Edward Sójka (Stronnicwo Narodowe), Zenczkowski-Zawadzki (sanacyjny NID). Są oni opłacani z funduszy amerykańskich i z ich polecenia placówka przekazuje wywiadowi amerykańskiemu wszystkie informacje szpiegowskie z Polski.

To są ci, których nazwiska w emigracyjnym bagienku cieszą się pewną, pożądaną sławą, „powagą”. To ci, których nazwiska figurują pod politycznymi artykułami w emigracyjnej prasie, którzy przez radio mówią o Polsce z „patriotyczną” leką, głosem nabrzmiałym patosem. I teraz, wyobraźcie sobie tych „ideologów”, jak stoja na baczność przed Alem czy Billem (kierownikami placówki z ramienia wywiadu amerykańskiego) i feczą: „Bardzo przepraszamy, rzeczywicie te informacje z ostatniego paru miesięcy są słabe, ale postaramy się w przyszłości dać lepsze plany polskich fabryk, które wasi i nasi sojusznicy, to znaczy Guderian itd., mają bombardować... tylko daćcie na razie jeszcze parę tysiączków, bo ten nasz patriotyzm jest dość kosztowny...”

Jak się organizuje szpiegostwo?

Dlaczego Amerykanie płacą miliony za szpiegowskie materiały, dotyczące Polski — to jasne. Hitler organizował biura kolumny w Polsce dla tych samych celów.

Jak wywiad USA zbierał takie materiały? Otóż:

1) w obozach dla dipisów wyszukuje się ludzi — najczęściej z przeszłością kryminalną i obietnicami pieniędzy, a także szantażem, odmowa zapomóg i dokumentów, aresztowaniem ich smych, lub ich rodzin werbuje się ich na „kurierów” do kraju. W ten sposób np. zwerbował Zdzisław Nowak i oszust Dalkowski. Można powiedzieć, że to odpowiednie kadry dla takiej placówki;

2) istnieją specjalne placówki w portach Niemiec zachodnich, głównie w Hamburgu, które mają za zadanie nakłaniać do ucieczki polskich marynarzy. Operuje się w stosunku do nich wódka i szantażem. Kieruje tą robotą niejaki Szpilkowski i Zarembiński, kryminalista, karany za fałszowanie pieniędzy.

„Wydział krajowy” wykorzystuje nadzieje dipisów, a kto z nich wpadł w jego ręce, tego utrzymuje się w posłuszeństwie w brutalny, nieludzki sposób.

Osobom, z którymi placówka nawiązuje kontakt w kraju, doradza się na początku ostrożność, obiecuje się pomoc, a potem zaczyna się wymanipulowanie. Stają się one coraz bardziej natarczywe i konkretne: garnizony, ruch pociągów, przemysł obronny. Wywiad amerykański bynajmniej nie nie kępuje i nie maskuje swych celów. Również na dwóch kursach wywiadowczych dywersyjnych, zorganizowanych przez placówkę w amerykańskich obozach wojskowych, stawiano jasno sprawę, że szkoli się „polskich” dywersantów dla wojny przeciwko Polsce.

Do placówki werbuje głównie emigracyjne Stronnicwo Narodowe, inne „stronnicwa”, wchodzące w skład „Rady Politycznej”, mają tam swych „obserwatorów”.

Kontakt za 700 tys. dolarów

Jak wiadomo — pan płaci, pan wymaga. Za dobre dolary Amerykanie chcą mieć

dobrze informacje, a o takie było trudno. Żeby dostać forsy, panowie „ideowcy” z placówki musieli więc trochę bujać.

Tak np. jesienią ub. roku podano Amerykanom, że placówka ma aż 100 punktów szpiegowskich w kraju... a miała ich tylko kilkanaście. W czasie konferencji, o której wspomnieliśmy, Amerykanie domagali się informacji o tym, co pisze „kraj”. Wobec tego członek placówki Szponder, na polecenie swych szefów, w pośpiechu napisał sympatycznym atramentem fikcyjne listy i wręczył je Amerykanom, jako dowód kontaktu z „krajem”. Wspomniany już kryminalista Zarembiński miał wyjechać do Szwecji i zaopatrzyć w fałszywy dokument — odegrać rolę uciekiniera z kraju, itd. itp.

Jak za 700 tys. dolarów — znakomity kontakt z krajem!

Ostatni rozdział tej budzącej powieści kryminalnej — to moralność środowiska emigracyjnego.

Przed wszystkim charakterystyczny jest dłań czynizm w stosunku do interesów Polski, obłuda nawet wobec własnych zwolenników.

„Ideowcy” między sobą

Tak np. Edward Sójka (SN) powiedział Wandzie Weber w październiku ub. r. że w sprawie granic zachodnich Polski stronnictwo na zewnątrz występuje przeciwko rewizjonistom niemieckim, chociaż kierownicze koła doskonale wiedzą — i godzą się z tym, że Amerykanie chcą zabrać Polsce Ziemię Zachodnią.

„Idea”, która cementuje wszystkich tych ludzi z różnych stronnictw, to pogoń za pieniędzmi. Np. grupa Stronnictwa Narodowego, kierująca placówkami wywiadowczymi, starannie ukrywa przed partnerami z innych grup część funduszy, które zużywa nie na „robotę”, lecz

dla celów osobistych. Tak np. Sójka dostawał w tajemnicy przed innymi część amerykańskich funduszy od Niemca Tychoty za pośrednictwem niejakego Zalcberga - Lipmana. Kupił sobie już własny dom w Londynie (adres: St. Dunstan's Gardens nr 2, tel. AC04326). Własnych domów dorobili się również pułkownik Arciszewski, członek zarządu głównego SN, no i gen. Bór - Komorowski (Wembley Mid 3, Bovrons Ave, tel. COR 2394). Hulaszczy tryb życia, pijanstwo, narkomania — wszystko to jest zjawiskiem powszechnym w tym dobranym gronie.

„Wina” 25 milionów Polaków

Nie jest najważniejsze, że Homa i Wanda Weber czy jeszcze inni zrywają z tym środowiskiem.

Od „ideologii” tych, którzy organizują dywersję i szpiegostwo przeciwko Polsce, odrywają się nie tylko tacy czy inni, wcoś raj jeszcze związani z reakcją, ludzkie. Od „ideologii” tej odrywali się w swej masie ci, którzy niegdys, nie rozumiejąc celów Polski Ludowej, wzdychali do Polski przedwrześniowej.

Dlatego wywiad amerykański nie może liczyć w wymiarzonej przez reakcję trzeciej wojnie na 100 tys. partyzantów polskich, ani na 10 tys., ani na mniej. Dlatego, wbrew swej woli, nawet Sójka i Białas musieli dać Amerykanom fikcyjne wiadomości z kraju.

Jeśli w wywiadzie amerykańskim — w tym wydziale, który zajmuje się Polską — ktoś mocno oberwie za WIN i placówkę w Berg, to będzie to trochę niesprawiedliwe. To nie jego wina.

To „wina” 25 milionów Polaków.

Z ich powodu wielki romans kryminalno-szpiegowski, nazwany przez jego twórców „planem wulkan” czy podobnie, nie skończył się happy-endem dla amerykańskich gangsterów. I nigdy się tak nie skończy.

Ed. W. („Życie Warszawy”)

Teatry poznańskie w ubiegłym roku

Tadeusz Kraszewski

Przejrzysty chronologicznie afisz naszych teatrów w roku 1952.

Pierwszą premierą w Teatrze Nowym były „Ruchome piaski” P. Chojnowskiego, sztuka odgrzebaną z pyłu zapomnienia biblioteki teatralnej przez kierownika literackiego S. Hebanowskiego. W reżyserii J. Zegalskiego, w dekoracjach Bednarowicza, sztuka ta zdobyła sobie wielki sukces, grana była 111 razy przy kompletach, najpierw w Teatrze Nowym, później przez Teatr Objazdowy. Upamiętniła ją publiczność przede wszystkim dwiema świetnymi kreacjami aktorskimi: rekin kapitalistyczny Przyciechowski w ujęciu nieodżałowanej pamięci artysty, zmarłego w 1952 roku Bolesława Rosłana i bankrutowana właścicielka ziemiska Wróblewska — Ireny Detkowskiej.

Następną premierą dał Teatr Polski „Balladyna” Słowackiego. Reżyserko przygotował ją dyr. W. Woźnik, który też duży sukces artystyczny zdobył w roli Grabca.

Z ciekawą próbą przetransponowania na scenę utworu narracyjnego — jakie to transpozycje stosuje się ostatnio z powodzeniem, żeby wspomnieć przeróbkę „Lalki”, „Anny Kareniny” i in. — zapoznaliśmy nas premierą „Poematu Pedagogicznego” Makareni, w opracowaniu Rakowieckiego.

Piętnastowieczna farsa francuska o „Mistrzu Patelinie”, której wystawienie było pomyslane jako rarytas dla znawców i miłośników teatru, zyskała sobie nadszpodziwianą szerokie powodzenie i była długo grana, najpierw na scenie Teatru Młodego Wi-

dza, później w Komedii Muzycznej.

Teatr Młodego Widza wystawił następnie bajkę Andersena w przeróbce A. Maliszewskiego pt. „Nowa szata króla”, a Komedii Muzyczna wesołą „Rodzinę” Jurandota.

Następna premiera Teatru Polskiego było Fredrowskie arcydzieło sceniczne „Damy i huzary” w reżyserii Władysława Stomy, który też zdobył tu duży sukces w roli Majora. Teatr Nowy zaś wystawił wesołą komedię sportową, współczesnego autora czeskiego P. Paska pt. „4:0 dla A. T. K.” Sztuka ta przetrwała wkrótce na scenie Komedii Muzycznej, a w Teatrze Nowym zmieniła ją sztuka radzieckich autorów L. Samojłowa i W. Michajłowa pt. „Tajna wojna”. Reżyserował ją J. Zegalski, a w roli Minajewa zdobył tu duży sukces nowozangażowany aktor A. Sewruk.

Duże zainteresowanie wzbudziła i zdobyła wielkie powodzenie sztuka historyczna jednego z najwybitniejszych współczesnych autorów dramatycznych, Romana Brandstaettera pt. „Król i aktor”. Przedstawienie to dało świetne pole do popisu jednemu z najzdolniejszych naszych aktorów młodego pokolenia, Adamowi Hanuszkiewiczowi.

Drugim po „Ruchomych piaskach” odkryciem z zakresu zapomnianego repertuaru była wystawiona przez Komedie Muzyczną sztuka A. Urbańskiego pt. „Podłotek”. Utrzymuje się ona na afiszu do końca roku, podobnie jak współczesna sztuka polskich autorów J. Broszkiewicza i G. Gottesmana pt. „Bancrótowie” w reżyserii W. Ziemińskiego w Teatrze Polskim i znakomicie „Mieszczanie” Maksyma Gorkiego, w przekładzie A. Grzymały-Siedleckiego, w reżyserii dyr. W. Woźnika na scenie Teatru Nowego. Teatr Młodego Widza gra dotąd sztukę Reczaskowej dla dzieci „O zaklętym jeżu”, a Teatr Objazdowy odwiedza miasta prowincjonalne ze sztuką J. Lutowskiego pt. „Posadzenie” (Sprawa rodzinna) w reżyserii J. Zegalskiego.

W najbliższym już czasie czekają nas premiery: w Teatrze Polskim — Afinogenowa „Dalekie” i Flauberta „Kandyda” w przekładzie S. Hebanowskiego, w Teatrze Nowym — Howarda Fasta „30 srebrników” i w Komedii Muzycznej — I. Kryłowa „Magazyn mód”.

Jak z tego pobieżnego kronikarskiego zestawienia widać, zagadnienie repertuaru, wiążące się ściśle z zagadnieniem przyciągnięcia do teatru publiczności, przedstawia się całkiem pomyślnie. Ale nie znaczy to, że teatr nie ma już żadnych trudności, że wszystko jest już jedwabiście i różowo. Największe w chwili obecnej zmartwienie stanowi sprawa zespołu. Jest on na potrzeby pięciu scen stanowczo za mały. Przejawem tego jest polityka premier. Odbywać się one muszą we wszystkich teatrach jednocześnie. Nie można dać np. wcześniej jakiejś premiery w Teatrze Polskim, ponieważ biorący w niej udział aktorzy grają w innych sztukach w Nowym, czy w Komedii. Nieraz z tego powodu trzeba odkładać premierę albo zdejmować sztuki z afisza w pełni powodzenia, ponieważ aktorzy w niej grający są potrzebni w innym teatrze. Dyrekcja tłumaczy, iż nie może a żądać potrzebnych aktorów, gdyż nie ma dla nich mieszkań. Słowem — problem trudny do rozwiązania, szczególnie, gdy jak w roku ubiegłym, ubywa kilku tak cennych członków zespołu, jak śp. Rosłan, Noskowski, Andrzejewski, a ich miejsce pozostaje nie zajęte.

Na nowy wiec rok 1953 trzeba życzyć dyr. W. Woźnikowi, aby udało mu się trudność tę przezwyciężyć zespoł o znakomite sily aktorskie powiększyć, a przez to pozyskać większą swobodę w układaniu kalendarzyka teatralnego.

Następuje pauza. Potem chłopiec podnosi głowę i mówi dumnie: — Francuz!

Prefekt zaczyna śmiać się chrapliwie.

— Wszyscy jesteście Francuzami...

Najstarszy detektyw poachodzi powoli do biurka i kładzie na nim drogocenną zdobycz: wielki kawałek kredy.

— Czy to twoja kreda? — pyta prefekt.

— Moja! — odpowiada chłopiec.

— Tak... A jak się nazywasz?

— Pierre Duval.

— Pierre, powiedz mi, co robiłeś tym kawałkiem kredy?

— Malowałem.

— Co?

— Wszystko, co przyszło mi do głowy.

— Na przykład: gołębie?...

— Hm, nawet gołębie.

— Tak... A gdzie?...

— Gdzie mi się podobało...

Ilia Turiczun

BIAŁY GOŁĄB



PAN PREFEKT wycierał rozpaczliwie chusteczką czerwoną głowę. Niestychane! To już jest wprost nie do zniesienia! Pięty raz widzi rano na gmachu ratusza gołębia. Czyjaś odważna ręka kreśli go śmiałoymi pociągnięciami kredy na szarym murze.

Portier i dyżurny policjant ścierają mokrymi szmatami gołębia, ale następnego dnia zjawia się znowu nowy, jakby nigdy nic się nie stało. Wszystko to dzieje się akurat teraz, gdy każdej chwili oczekuje się pana ministra. Człowiek nawet nie wie, gdzie ma podziąć głowę. Każdy dzień przynosi jakąś nieprzyjemność. Strajki, mitingi, protesty, demonstracje. Człowiek może zwariować.

Teraz jeszcze ten gołąb! Gdybyż malowano je gdzieś na końcu miasta, ale akurat w centrum, na ratuszu. Tego ptaka, ten symbol pokoju!... Gdy minister zauważy gołębia — koniec z karierą. Koniec nadziejom, pozostaną tylko marzenia...

Na samo wspomnienie o tym pana prefekta oblewa zimny pot. Jak dziki zwierzę biega po swoim gabinecie.

Trzej najlepsi detektywi stoja na baczność przy drzwiach. Pięć dni chodzi koło ratusza i pięć razy już ktoś pod nosem namalował im gołębia na murze. Każdemu, kogo tylko spotkali, zaglądali uważnie w twarz, lecz na każdej twarzy widzieli ten sam wyraz radości. Tak — prawdziwej wielkiej radości... Całe miasto już wie o tym, że pojutrze będzie tu przemawiał jego ekscelencja pan minister. Wygląda tak, jakby całe miasto cieszyło się z tego gołębia na murze ratusza. Na pewno się cieszy!

Trzej detektywi stoja teraz przy drzwiach gabinetu i ani jeden z nich nie odważy się podnieść wzroku albo poruszyć palcem. Pan prefekt chodzi, nie, biega z kąta w kąt i głaszcze głowę mokrą chusteczką. Nagle zatrzymuje się i krzyczy na detektywów:

— Dość już tej śmiesznej komedii! Albo mi złapiecie tego malarza... Albo... albo złóżcie panu ministrowi raport, że go nie chcecie wiać.

Policyjny samochód, zwycięsko trąbiąc, pedzi przez miasto.

Prefekt z radości zaciera ręce. Nareszcie! Nareszcie! Pukanie do drzwi.

— Proszę!

Wchodzi trzech detektywów. Na twarzach ich błyszczy wyraz dobrego humoru i słodki uśmiech.

— Gdzie jest? — pyta się prefekt.

— Tutaj — odpowiadają chórem detektywi. Rozstępują się i dopiero teraz pan prefekt zauważa jedenaśmioletniego może chłopca w szarych spodniach i brązowej marynarce. Jest blondynem, a na twarzy ma pełno piegów. Śmiało, bez obawy patrzy na prefekta. Prefekt nie może wytrzymać tego spojrzenia.

— Kto jesteś?

podłogę. Kreda rozbija się na małe kawałeczki, które tworzą wachlarzowatą figurę. Roztrzesiony gniewem wzrok prefekta widzi w niej — białego gołębia.

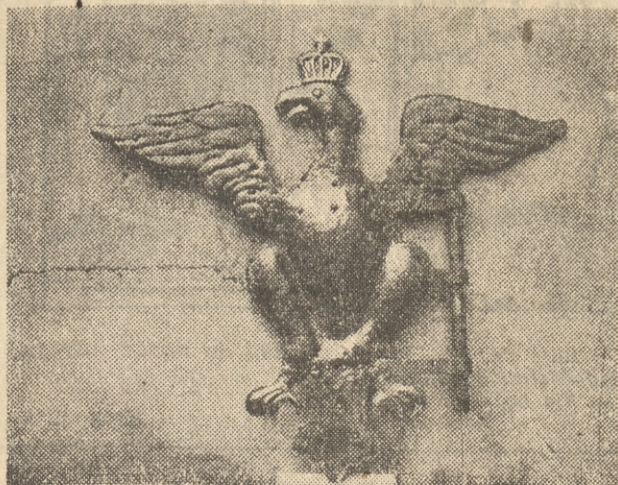
Następnego dnia prefekt przyjechał na dworzec witając ministra. Minister uśmiecha się i pan prefekt uśmiecha się również. Ale najradośniejszy uśmiechają się trzej detektywi, którzy stanęli koło nich.

Minister siada do samochodu pana prefekta i jadą w kręgu samochodów policyjnych. W miście jest spokój i porządek. Tak, tu jest już nareszcie ratusz...

Nagle pan minister błędnie, gniew nim wstrząsa, a pan prefekt chwytając się za gardło, jakby go ktoś dusił. Z gładkiej szarej ściany ratusza spogląda dumnie na przechodniów namalowany kredą wielki, biały gołąb...

Pan prefekt nie zrozumiał nigdy, że na świecie jest więcej niż jeden kawałek kredy i więcej niż jedno uczciwe serce!

Przełożył FR. SWARZYCA



orle ratuszowego

W opracowaniu ciekawych dzieł starożytności — naszego ratuszowego orla, który znowu po wielu latach rozłożył skrzydła nad smukłą sylwetką wieży ratuszowej, posłużyła mi za materiał uratowana z pożogi wojennej teka różnych urzędowych pism i dokumentów. Wszystkie te pisma i cała korespondencja niemieckich urzędników — wysokich nawet osobistości, dotyczy wyłącznie orla z wieży ratuszowej.

Poprzednik naszego obecnego orla, zawieszony w r. 1690, na 90-metrowej wysokości, runął w 35 lat później wraz ze wspaniałą wieżą ratuszową na ziemi i rozbił się w kawałki. Spowodowała to szalająca wówczas nad Poznaniem burza.

W latach 1781—84 postawiono nową wieżę (niższą od poprzedniej o przeszło 15 m), na której szczyście przymocowano orla polskiego z miedzi, który wraz z wieżą przetrwał do ostatnich dni stycznia 1945 r.

Orłowi pozłożono koronę, dziób i szpony, a oczy wykonano z kryształu morskiego. Wysokość orla wynosi 1,85 m, a rozpiętość skrzydeł 2 m. We wnętrzu jego umieszczono w 1733 roku miedzianą puszkę z zawartością, pochodzącą jeszcze z 1690 roku. W złotej kuli, która zachowała się do dzisiejszego dnia, znajdują się: drzeworyt z literami w kształcie krzyża, garść monet, różne dokumenty itp.

Orzeł w swym pierwotnym stanie przetrwał do 10 listopada 1911 roku. Tego dnia okupanci niemieccy umieścili nad nim drewnianą, złożoną koronę ce-

sarską. Korona ta niedługo bezczęściła naszego orla. Usunięto ją 1 maja 1919 roku.

Trudnego tego dzieła dokonał przy pomocy dwu pomocników dzielny i odważny poznański mistrz ślusarski — Leon Zuromski. Zuromski miał wówczas 42 lata. Przy pomocy drabiny, która umocowano z zewnątrz, dotarł on na sam szczyt wieży, usiadł na skrzydłach orla i upiłował koronę. Zajął to kilkanaście godzin czasu.

21 września 1939 roku, po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Poznania, na rozkaz komisarza miasta, usunięto orla z wieży i umieszczono go w Ratuszu. Komendant wojenny m. Poznania zdecydował jednak, że orzeł powinien być w ogóle usunięty z Poznania. W tym celu przewieziono go do Koszara, a następnie na Cytađelę celem przewiezienia go do Muzeum Wojskowego w Berlinie. Tej drogi do Berlina orzeł jednak nie odbył.

W roku 1940 umieszczono go w Muzeum Miejskim w Poznaniu. Stąd 8 grudnia 1942 r. został znowu odesłany do Ratusza i umieszczony w izbie wieżowej. W czerwcu 1944 roku został złożony w Archiwum Miejskim przy ul. Szewskiej nr 10 i wraz z innymi pamiątkami szczęśliwie ocalał z ostatnich działań wojennych.

Dnia 27 grudnia 1947 roku przy dźwiękach hymnu narodowego uroczystie zawieszono orla na odbudowanej wieży — tym razem już na zawsze.

Ryszard Zarzyński
korespondent „Głosu”

ANGARA = siedmiu NIAGAROM

Zróża rzeki Angary leżą na północno-zachód od jeziora Bajkał, w sercu Syberii, ziemi, która jeszcze do niedawna była synonimem bezkresnej tundry i pustynnych wzgórz. Wśród gigantycznych prac przewidzianych nowym pięcioletnim planem Związku Radzieckiego, budowa hydroelektrowni na Angarze wybijła się na czołowe miejsce.

Wstępne roboty są już w pełnym toku. Nowa hydroelektrownia stawia w cieniu amerykańskiej hydroelektrowni leżącej nad wodospadami Niagary, z jej mocą 1 miliona 290 tys. kilowatów. Angara wytworzy siedem razy



wiecej energii elektrycznej. Podobne elektrownie powstaną również na rzece Jenisej, której Angara jest dopływem.

Wypracowano też śmiały plan skierowania wód Obu i Jeniseju na pustynne obszary Azji Środkowej i Kazachstanu. Wody, które do tej pory bezużytecznie płyną do zlewiska Oceanu Lodowatego, radziecka nauka zaprzęga w służbę człowieka oraz wykorzysta dla przeobrażenia, martwych do tej pory biologicznie pustyni. W realizacji tego rewolucyjnego — z punktu widzenia techniki — przedsięwzięcia, nauka radziecka posługuje się energią atomową. Geniusz socjalistycznego człowieka wydarł przyrodzie tajemnice jądra atomowego i zmusił jego siłę do służenia sprawie pokojowego budownictwa.

M. J.



Port przyjaźni i pokoju

Fr. Hryniewicz

Historyczne miasto i główny port Albanii Durres lub mówiąc z włoską Duranzato jest dziś miastem, z którym żegluga polska ma najbliższe kontakty. Po portu Durres zawiązała się stała służba transportowej statki „Kościsko”, „Batory” i „Lewant”.

Miasto jeszcze się rozbudowuje, a port stanowi główne wrota dla rozładunku towarów szybko uprzemysławiającej się Albanii. Jak widać z mowy Malenkowa, na XIX Zjeździe KPZR Albanii najbardziej do niedawna gospodarczo zacofana, wykazuje najwyższy w stosunku do stanu przedwojennego z krajów bałkańskich wzrost produkcji. Wynosi on 80%.

Jugosłowiańska klika Tito zamknęła wszystkie lądowe granice Albanii sądziła, że kraj ten będąc ekonomicznie zupełnie izolowany od świata, nie potrafi samodzielnie istnieć. Nie sprawdzili się jednak te nadzieje agentów amerykańskiego imperializmu. Otoczona ze wszystkich stron przez wroga państwa Albania nie tylko pozostała wolną i niezawisłą, lecz rozwija pomyślnie swą ekonomikę i prowadzi wielkie pokójne budownictwo.

Naród albański otrzymuje poważną bezinteresowną pomoc ze strony Związku Radzieckiego i bratnich krajów demokracji ludowej. Do Durres nieprzerwanym ciągiem płyną ładunki dla nowych budowli 5-latk albańskiej. W portach polskich nasz „Batory”, „Kosciusko” i „Lewant” załadowują parowozy, wagony, samochody lekkie i ciężarowe, wykonane w Czechosłowacji i w Niemieckiej Repu-

blice Demokratycznej. Na statkach bułgarskich i rumuńskich przybywa cement, papier, produkty naftowe, dźwigary i urządzenia elektryczne.

Radzieckie statki „Czatuiri”, „Kuban”, „Kotowski”, „Woroszyłow” i inne przywożą traktory i kombajny, urządzenia przemysłowe i wysokogatunkowe nasiona, tkaniny i żywność.

Titowska Jugosławia swego czasu beczelnie ograbiła Albanie. Razem z innym miastem wywieźli Titowcy z portu Durres statek albański „Borowa” pływający dźwigar o sile nośnej 70 ton holowniczy kuter. Faszysta jugosłowiański usiłował przy tym zdemolować urządzenia portowe. Ludowy rząd albański przy pomocy Związku Radzieckiego odbudował i zasad

nico zrekonstruował port Durres. Wybudowano nowe tamy, ustawiono nowe portowe dźwigary, uporządkowano składy i inne urządzenia portowe. Nowa hydroelektrownia im. Lenina dała portu i miastu elektryczność. Odbudowana została stocznia, która buduje małe nadbrzeżne statki. Wszystko to pozwala na zwiększenie obrotu towarowego portu.

W porcie panuje stale ruch, jakiego Durres nie pamięta w swej historii. Spotykają się tu na zebraniach i wiecach marynarze radzieccy, polscy, bułgarscy i rumuńscy z robotnikami portowymi i ludnością albańską. Serdeczne nici przyjaźni zawiązane w porcie wzmacniają braterstwo krajów demokracji ludowej.

Słusznie też Albańczycy nazwali Durres portem pokoju i przyjaźni.

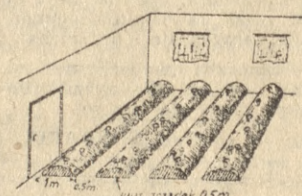
Mer inż. Tadeusz Glaser

Pieniądze leżą... w piwnicy

- Człowiek naśladuje przyrodę
- Świeże grzyby — zimą
- Nowe źródło zysków dla wsi

Pod pojęciem sztucznej hodowli grzybów należy rozumieć świadome zabiegi hodowcy, mające na celu przeniesienie i przystosowanie organizmów grzybowych do życia i rozwoju poza ich środowiskiem naturalnym.

Nadające się do hodowli grzyby rozpadają się w zależności od wymagań życiowych na trzy grupy. Pierwsza grupa mieści w sobie gatunki żyjące na martwych szczątkach.



Wnętrze pieczarkarni

kach roślin, próchnicy lub nawozie zwierzęcym. Do tej grupy należy pieczarka, najczęściej hodowana na mieszaninie nawozu koniowego z ziemią ogrodową. Do drugiej grupy należą grzyby współżyczące z korzeniami roślin zielonych i drzew, bez którego to współżycia przestają istnieć, dlatego dają się hodować tylko w glebie, w której znajdują się żywe korzenie wymaganych roślin. Do nich należy borowik i większość cennych grzybów jadalnych jak rydz, kurka, kozak i inne. Do trzeciej grupy wreszcie zalicza się grzyby pasożytujące najczęściej na żywych drzewach i powodujące ich murszenie i dlatego z punktu widzenia gospodarki drzewnej, hodowla tych gatunków w naszych warunkach jest niepożądana.

Najbardziej nadającym się do sztucznej hodowli grzybem jest pieczarka. Do jej hodowli nadają się niebyt mokre i chłodne piwnice, szklarnie, stajnie, obory, w wypadku hodowli masowej, należy pobudować specjalne pomieszczenie. Hodowla pieczarki polega na zaszczerpieniu jej grzybnia usypanych w pieczarkarni grządek ziemi ogrodowej zmieszanej z fermentowanym nawozem koniowym. Termin rozpoczęcia hodowli nie zależy od pory roku, bo pieczarka owocuje w każdej porze roku, o ile stworzymy jej odpowiednie

warunki. Do założenia hodowli należy użyć grzybni świeżej i żywotnej, nabytej w instytucji zajmującej się tymi sprawami, albo bezpośrednio z miejsca, w którym pieczarki rosły np. z łąki. Od chwili zaszczerpienia grzybni na grządkach do czasu pojawienia się pierwszych grzybów upływa zwykle 4 tygodnie, po czym owocowanie trwa bez przerwy około 3 miesięcy. Najlepszą temperaturą dla hodowli pieczarek jest 12 do 18° C. Do rozwoju pieczarek światło jest zbędne a nawet jego brak wpływa dodatnio na wygląd zewnętrzny owocników. Wydajność z 1 m² powierzchni grządek wynosi 3 do 4 kg.

Widzimy więc, że człowiek drogą wykrywania praw przyrody zrobił duże postępy w dziedzinie sztucznej hodowli grzybów, dającą możliwość pozyskiwania świeżych grzybów jadalnych w każdej porze roku, otwierając równocześnie szerokie pole do popisu hodowcom, którymi powinni być przede wszystkim chłopcy wsi produkujących w okolicach zimowych. Miasto tą drogą otrzyma smaczny produkt, który w czasach kapitalistycznych był przywilejem klas posiadających ze względu na słaby rozwój sztucznej hodowli grzybów i w związku z tym wysoką ich ceną a wieś przysporzy sobie dodatkowych przychodów, bo dobrze prowadzona hodowla jest bardzo rentowna.



Owocniki, bedki, opiekni, wyhodowane na pożywce z kłódek drewnianych i agaru.

Ulepszamy przyrodę

Srebrnołuski wędrowiec wraca do Warty

Marian Jaśkowski



Wody naszego kraju zawierają w sobie różnorodność ryb, szczególnie nie z gatunków szlachetnych. Przebywał w nich dawniej je stot i w dużej obfitości występował łosoś.

Jeszcze po dziś dzień żyją w Poznaniu starzy rybacy cehowi, którzy pamiętają dalekie zagony srebrnołuskiego wędrowca w nasze strony i przytaczają miejsca występowania łososi, jak np. pod Wronkami, Obornikami, Owińskami, Rogalinem i Srebrnem a nawet pod Nowym Miastem. Na zanikanie ryb szlachetnych, wpływać zaczęły zmniejszające się przybory wód i przeprowadzane regulacje brzegów rzek. Przede wszystkim jednak szybki rozwój przemysłu i miast nad rzekami, przyczynił się do przeobrażenia wód biejących w płynące ścieki, tworząc z nich biologiczne zapory dla wędrujących łososi.

Ostatnie lata a ściślej rok ostatni, przyniosły realne odwody powrotu łososi do naszej Warty. Odłowy łososi i troci (kuzyn łososi) dokonane jesienią ub. roku przez brygady rybackie Polskiego Związku Wędkarskiego są najlepszym dowodem powrotu tej szlachetnej ryby do wód naszego regionu. Ostatnie dane wykazują, że w rejonach Warty do Gorzowa wy-

stępuje łosoś, a dalej w górę rzeki podąża troć.

Łosoś wracając do swoich pradawnych miejsc. Przy ujściu Noteci do Warty oraz w obwodach rzecznych rejonu gorzowskiego, odłowiono we wrześniu i październiku 7 sztuk o łącznej wadze 49 kg. W obwodach poznańskich, odłowiono w tych samych miesiącach 9 sztuk o łącznej wadze 31,5 kg; jedną sztukę w obwodzie sierakowskim, 6 sztuk pod Wronkami, (gdzie dopływ Warty — Smolnica, zachował wybitny charakter tarliska naturalnego), jedną sztukę pod Obornikami oraz jedną sztukę pod Nowym Miastem. Ostatni wypadek jest swego rodzaju sensacją. Dowodziłby on, że srebrnołuski wędrowiec zdolny pokonać biologiczną zapórę jaką tworzą Poznań i Luboń ze swoimi ściekami odprowadzanymi do rzeki. Przy puszcza się, że daleki wędrowiec minął Poznań na fali wysokiego przyboru wód jesienią, albo ciągnął w górę po wewnętrznej łuku za kosą rzeką, który stanowi strefę mniej zanieczyszczonej. Jeden spośród doświadczonych rybaków poznańskich, Kazimierz Pawlicki wysunął całkiem oryginalną tezę. Według niego, łosoś mógł z powodzeniem ciągnąć za parowcem, płynąc w jego

nurcie. Powstałe przy tej okazji wiry i prądy dawały wędrowcowi złudzenie bystrzyny górskiej, przy czym woda ulegała silnemu natlenianiu.

Powrotu łososi do Warty nie można uważać za zjawisko przypadkowe. Ponowne wprowadzenie go do wód naszego regionu leży w realnych granicach naszych możliwości. Tym więcej, że moment ten łączy się z planami przebudowy w najbliższych latach głównych rzecznych arterii wodnych — szczególnie Wisły.

W celu przywrócenia wodom wielkopolskim łososi, co jest zamierzeniem zupełnie realnym, nasuwa się konieczność opracowania długofalowego planu zagospodarowania naszej rzeki i to przez:

• Ustalenie szlaków wędrownych i tarlisk naturalnych w naszym regionie dla łososi i troci.

• Bezwzględny zakaz odławiania tych gatunków.

• Zbadanie drożności szlaków wędrownych łososi i troci i na podstawie względnie budowanie nowych przepławek na Noteci, Drawie, Głodzie i Welnie (ta ostatnia posiada wspaniałe warunki dla ryb łososiowatych).

• Wprowadzenie nadzoru nad personelem nierybackim, zatrudnionym przy urządzeniach hydrotechnicznych.

• Wprowadzenie różnicowania form rozmnażania, hodowli

i zarybiania gatunkami łososi i troci naszych wód.

• Rozwiązanie raz na zawsze, lekceważonego i odsuwanego do tej pory, problemu zanieczyszczenia i zatrucia Warty.

Ponieważ wspomniane wody, znajdują się w użytkowaniu Polskiego Związku Wędkarskiego, który na odcinku zagospodarowania rzek, posiada duże doświadczenie i poszczególnie może poważnymi osiągnięciami, — należałoby przydzielić owej organizacji odpowiedni ośrodek wyłogowy zarybieniowy, dla wyłącznej produkcji materiału zarybieniowego ryb łososiowatych. Taki idealny ośrodek znajduje się w Stobnicy pod Obornikami — tuż przy Warcie.

Łosoś jest cennym produktem naszych wód, niezmierznie poszukiwanym na rynkach zagranicznych. Odłowy łososi (w morzu i w wodach przyścielowych rzek), sięgają wielu setek ton i przez wyzyskują poważnie odłowy przedwojenne. Poglówie łososi w wodach naszych należy



łosoś

zwiększyć znacznie a wkład naszego regionu może się okazać pod tym względem w przyszłości niemały.

Niezależnie od przesłanek natury gospodarczej, u podstaw postulat, przywrócenia pięknym rzekom wielkopolskim srebrnołuskiego wędrowca, leży patriotyczny nakaz



troć

stałego ulepszania biologicznej wartości przyrody ojczyzny. Ponowne wprowadzenie łososi do Warty, wyrówna w części krzywdę wyrządzoną środowisku wodnemu w minionych czasach. Zawazany ostatnio Wojewódzki Komitet Ochrony Przyrody, z pewnością włączy zagadnienie łososi do swego programu prac.

Ukaż się pierwszy numer pisma satyrycznego powstałego przez połączenie tygodników „Szpilek” i „Mucha”. Pismo posiada zwiększoną objętość i bogatą szatę graficzną, z wielobarwnymi ilustracjami. Na jego łamach ukazywać się będą utwory wybitnych polskich satyryków i karykaturzystów. Drukujemy obok jeden z felietonów z ostatniego numeru nowych „Szpilek”.



„Krokodil”

— Tom, dlaczego mówisz, że Anglia jest półwyspem?
— Bo pół wyspy zajmują amerykańskie bazy wojenne.

Podróż z Haneczką

— Słyszałam, że jedziesz jutro do Poznania. Czy zechcesz zabrać ze sobą Haneczkę i zawieźć ją do mamusi?

— Zechcę, ciociu — odpowiedział pokornie.

Był to pierwszy dzień świat, w pociągu niewielu ludzi. Czterech mężczyzn siedziało w przedziale: wasaty jegomość pod oknem emkający fajkę, melancholijny młodzieniec, który dukał w nosie, grubas o potężnych szczękach zajęty konsumowaniem jaj na twardo oraz przy-



stojny oficer, pogrążony w lekturze „Przyjaciółki”.

Powiedziałem „dzień dobry” na ławce rozłożyłem koc. Na kocu położyłem Haneczkę. Gdy tylko pociąg ruszył Haneczka rozplakała się.

— Tuli, tuli, hopsasa — próbowałem.

— To na pewno przez te fajki — rzucił grubas między jednym a drugim jaskiem — Mógłby pan przestać, widać przecież, że dziecku szkodzi!

Jegomość spod okna przestał emkować fajkę. Ale Haneczka krzyczała dalej.

— Może by wziął ją pan na tak zwane łono — zaproponował melancholijny młodzieniec, który dukał w nosie. — To pomaga.

Wziąłem ją na tak zwane łono. Nie pomogło. Haneczka wrzeszczała swoje bez przerwy.

Z kolei zainteresował się moim nieszczęściem oficer.

— Jak jej na imię? Biedactwo. Widocznie to pierwsza pana córka, co?

— Pierwsza. Ale mojej cioci. Imię temu biedactwu Anna Teresa — jęknąłem.

— Anna Teresa! — rzucił pogardliwie wasaty — Młodzieńcze, kto tak mówi do dziecka? Pan nie potrafi znaleźć wspólnego języka z małymi ludźmi. Czy pan pozwoli?

Pozwoliłem. Wziął pokwikuja cego członka na kolana i szukał wspólnego języka.

— Hanusia! — Niustenczka! Kotek! Cip-cip! Głęboki płomek tak bzydko płacze, be-be, taś-taś-taś! Czemu smutno promyczekowi najdroższemu?

Promyczek za całą odpowiedź go w kolano, a potem się tak balon i rozrywał wina pasja.

oż pokazać jej obrazki rygielki? oż otworzyć okno?

Poniżej podajemy przepisy na tzw. wypowiedź lub wystąpienie dla tych, którym się wydaje, że muszą zabrać głos, ale niestety nie mają nic do powiedzenia.

Treść zasadnicza wystąpienia powinna składać się z dziesięciu punktów:

- 1) Cytat.
- 2) Inteligentne nawiązanie do cytatu.
- 3) Konkretny przykład w związku z nawiązaniem.
- 4) Dyskusja z sobą i o sobie.
- 5) Porcja wazeliny dla zwierzchnika.
- 6) Przejechanie się po słabym.
- 7) Kilkaśnięcie minut o sobie.
- 8) Przysłowie, czyli dowód poziomu.
- 9) Inteligentne nawiązanie do przysłówia.
- 10) Efektowne zakończenie.

Dotyczy punktu pierwszego:

Treść cytatu absolutnie nie ma znaczenia. Idzie głównie o to, aby od czegoś zacząć. Dobrze brzmiący, nie nie zna czący cytaty, świetnie wprowadza w tzw. nastrój. Dlatego też jest zupełnie obojętne, czy jest cytaty. Zaczynać na-

leży tonem uroczystym, np. „Już Szymura mówił” itd.

Dotyczy punktu drugiego:

Nawiązać można do jakiegokolwiek słowa cytatu, dodając tylko głosem wyrażającym rozróżnienie słowo „a propos”. Jeśli nie nie przychodzi do głowy, można powiedzieć po prostu „a propos”, po czym przejść spokojnie do następnego punktu. Nawiązywanie bez związku jest tak powszechnie stosowane, że nikogo nie zdziwi.

Dotyczy punktu trzeciego:

Tu można zacząć już mówić o sobie bez większego zażenowania. A więc np. „Nie wiem dlaczego, ale tak się dziwnie składa, że u mnie w wydziale wszystko jest w porządku”. Albo: „Nie chcę się chwalić, ale zapewniam kolegów, że gdyby nie moja szybka orientacja, nie wykonalibyśmy planu”.

Dotyczy punktu czwartego:

W tym momencie należy energicznie, tonem podniosłym wypowiadać pouczenia czyli stwierdzenia niezbita, a więc: „Koleśdy, dobrze jest, gdy plan jest wykonywany, źle jest natomiast, gdy nie jest wykonywany”... i zaraz potem następuje wniosek rewelacyjny, przy którym dla

efektu można lekko uderzyć pięścią w stół: „należy go więc wykonać”.

Dotyczy punktu piątego:

Porcja wazeliny nie wymaga wyjaśnienia. Każdy wie, jakie szej ma słabości i co lubi, żeby podkreślano, np.: „Dlaczego pan dyrektor nie ma nie przeciwko temu, że się go w nocy wyciąga z łóżka?” (do pracy oczywiście). Albo: „wszyscy pamiętają ważne słowa pana naczelnika, od których rozpoczął się przełom w naszym biurze”.

Dotyczy punktu szóstego:

W tym punkcie najlepiej skrytykować nieobecnego na zebraniu. Ewentualnie obecnego, ale w stopniu słabym stanowczo niższym, np.: „Cóż robić? U kolegi Gwizdalskiego nie zawsze robota idzie jak należy”.

Dotyczy punktu siódmego:

Tu można wreszcie znów wrócić do siebie, stosując tym razem ton bezstronny, np.: „Taką mam już diabelską naturę, że nie wyjdę z biura, póki nie skończę całej roboty”. Albo: „Taki już jestem, że nie umiem kłamać”. I w tym duchu bardzo długo, zważywszy, że osoba przemawiającego nuży przecież tylko zebranych, nigdy jego samego.

Dotyczy punktu ósmego:

Po powyższym skromnym zaprezentowaniu się, doskonałe wrażenie robi przysłowie, najlepiej staropolskie, mało znane, np.: „Niech osioł je plewy a da lutni spokój”.

W tym punkcie należy uważać i jeśli na sali są kobiety, nie mówić „baba z wozu koniom lżej”. Jeśli na sali znajduje się młodzież skora do pytań, należy: a) przysłowie rozumieć, albo b) wcale go nie przytaczać.

Dotyczy punktu dziewiątego:

Patrz punkt drugi.

Dotyczy punktu dziesiątego:

Zakończenie jest bardzo ważne, bo jeśli w czasie wystąpienia niektórzy się przespałi, w tym punkcie zwykle się budzą. Mówić więc tu należy głosem gromkim. Treść powinna być z reguły ta sama: trzeba subtelnie dać do zrozumienia, że na bogate, licznie przez siebie poruszane tematy ma się jeszcze wiele do powiedzenia, ale nie chcąc nużyć słuchaczy, rezygnuje się.

Jeśli wystąpienie jest dłuższe i zdarzyło się o późnej porze, można na zakończenie mówić cokolwiek — nikt już i tak nie słucha.

Uwaga: należy przez cały czas uważać, aby całość wystąpienia nie była skażona żadną treścią.

Trzej mędracy i rasizm

Gdyby trzej mędracy ze Wschodu po USA wędrowali ze złotem, kadzidłem do żłobu — doszliby tylko dwaj biali... (Baltazar u celu nie stanął po drodze go złinczowano) WITOLD DEGLER

Notatka z ulicy

Stu młodzieńców kroczy dziańskich — każdy w butach jest narciarzskich, każdy sport miłośnią darzy; butów sto par — a narciarzy?

Pytanie i odpowiedź

Tramwaj linii „9” kursuje nieregularnie.

Kiedy przestaniemy psłoczyć na dziewiątkę?

Gdy kursować będzie porządnie — na „piątkę”

WIRUS



— Boję się, żeby nie przyjechali do nas z okregu zbadać stan dróg.
— Nie bój się, nie dojadą...

„Krokodil”

Z anegdot o mongolskim sowizdrzale Billin-Senge

STARY ZWYCZAJ

Billin-Senge postanowił porzucić służbę u pewnego obszarnika, który był głupi i żarłoczny i brudny.

Pewnego razu towarzyszył mu w podróży. Gorący był dzień, więc siedli koło rzeki, aby wypocząć. Billin-Senge rozpalil ogień i przygotował posiłek. Gdy niespodzianie spadł mu kawalek mięsa, chciał go czym prędzej podnieść, ale obszarnik zabronił mu, mówiąc:

— Zapomniałeś o obyczajach naszego narodu? Pędliny nie wolno podnieść!

Po pewnym czasie ruszyli w dalszą drogę, ale obszarnik, pełen jedzenia i dobrego wina, z trudem tylko trzymał się w siodle. W końcu stracił równowagę i spadł na ziemię. Billin-Senge patrzył ze spokojem, jak jego tłusty pan na darmo usiłował wstać.

— Czemu mnie nie podnie-

siesz — krzyknął tamten ze złością.

— Czy zapomniałeś o obyczajach naszego narodu? Pędliny nie wolno podnosić! — zaśmiał się Billin-Senge, siadł na konia i odjechał.

STARCZY I DLA OSŁA

Pewien obszarnik, jadąc na koniu, ujrzał wczesnym rano Billin-Senge, siedzącego nad brzegiem rzeki i pijącego herbatę. Wieczorem spotkał go na tym samym miejscu, gdzie jeszcze siedział i pił herbatę.

Obszarnik chciał z niego zakpić i zapytał:

— Powiedz tylko, czy zostało jeszcze trochę wody w rzeczce, bo mi się chce pić?

— Możesz być spokojny! — odparł Billin-Senge. — Siedzę tu od rana i piję. W międzyczasie przyszły tu i piły: wielbłąd, koza i owca. Zostało jednak dosyć wody i dla osła.

opr. Z. M.

ROZRYWKI umysłowe

Ilustrowane anagramy



Odgadnijcie znaczenie poszczególnych rysunków. Gdy następnie przedstawicie odpowiednie litery w każdym trafnie odgadniętym wyrazie — otrzymacie wówczas nazwy 6 miejscowości w Polsce.

2. Zadania matematyczne

Dzisiaj urodziny Jacka. Skończył tyle lat, że jest młodszy od swego dziadka 3 razy, a od swojego ojca — młodszy jest 4 razy. Ile lat skończył Jacek, skoro jego ojciec jest od swego ojca młodszy o 28 lat?

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (również książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, Grunwaldzka

19. z dopiskiem na kopertach „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 21 XII br.:

Arytmograf rysunkowy: W codziennej pracy i walce umacniamy siłę ojczyzny (syrena, imadło, pajac, umywalnia, pedzel). 2. Bilet wizytowy: Agrotechnik.

Nagrody książkowe wylosowali:

1. Feliks Majchrzycki, Ludwikowo, poczta Maniechki, pow. Śrem; 2. Wacław Szye — Poznań. Grottera nr 6/6; 3. Barbara Paikert — Długie Stare, pow. Leszno.

Nagrody pocieszenia (książki) wylosowali:

1. Tadeusz Smigielski, Poznań, Podolska 22; 2. Jan Książkiewicz, — Szamrzewo, pow. Września.

Nagrody można odebrać w redakcji „Głosu” — pokój nr 60. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.

POCZTA ŚWIATA

Konrad Hel. Brzeg n/O.

„Prawie żaden inny rodzaj literacki nie potrzebuje w takim stopniu dbać o ekonomię w użyciu słowa, jak właśnie satyra” — pisze Pan w swym ciekawym liście do „Nowego Świata”. Z przyjemnością stwierdzamy, że nadesłane utwory odpowiadają temu warunkowi, brak im jednak słusznych dowcipnych punkt. Zachowujemy w teczkę „Dialog bibliotekarza z czytelnikiem” i prosimy o dalszą współpracę.

Irena Hubert. Nadesłane wiersze tematycznie nie odpowiadają warunkom naszego konkursu. Prosimy ewtl o prozę.

St. Sokołowski — Gorzów. „Fraszki” świadczą, iż autor posiada zacięcie satyryczne. Radzimy jednak na przyszłość sięgać do tematów z życia bieżącego.

„Zdzisław”. O niewychowanych bywałcach koncertów i teatrów pisaliśmy już wielokrotnie.

F. K. — M. Misiorny, Al. Krajewski, — W. Miniewicz, D. Krużanka (Poznań) — St. U. (Śrem), Zenon L. (Wagrowiec). Nadesłane na konkurs utwory satyryczne nie będą wykorzystane.

W. Scisłowski

Krytyka rozdzielnika

Dyrekcja M.H.D. i P.S.S. niewłaściwie zaopatruje sklepy na przedmieściach (z X sesji M.R.N. w Poznaniu).

W Szczepankowie — towary [nowe: Kupujcie buciki zamszowe!]

A że nie ma butów do roboty? Dziwaczna publika! Nie rozumie wcale zasad rozdzielnika!

W Główniej komunikat wieści — że na składzie peruk sześć — i trzy szkielety mastodonta, oraz inne rzeczy są tam... No, a w innych dzielnicach — znajdziesz: popiersie Kmicica „Aptekarska encyklopedia”, skafandry, złoczone kandelabry, Ajschylosa tragedie, wagon zakopiańskich lasek, hokejowe komplety, zbiór antycznych masek, jedwabne rolety, zablotki entomologiczne, cyklotron, lampe rtęciowa 100 ton kostek „Maggi”, oraz — daję słowo, rzeczy jeszcze liczne, niemniej wielkiej wagi...

Mimo to ktoś narzekał — tak już zwykle bywa, że w południe jeszcze nie ma w piekarniach pieczywa...

W Samory Wielkopolski

Wodna ondulacja

W historii zawodu fryzjerskiego stosowanie nowych pomysłów przyjmowane było z całkowitym aplauzem za interesowanych pracowników. Tym więcej zdziwić może niezrozumiałe stanowisko personelu damskiego zakładu nr 4 przy ul. 5 Stycznia w Wolsztynie, który odniósł się z dużą rezerwą do usprawnienia kierownictwa spółdzielni. W trosce o stały dopływ bieżącej wody kierownictwo nie naprawia zepsutych rur wodociagowych w zakładzie, wskutek czego woda ciurkiem leci na podłogę.

W nagrodę za to kierownictwu przydałyby się wodna ondulacja.

wg korespondencji K. H. z Wolsztyna

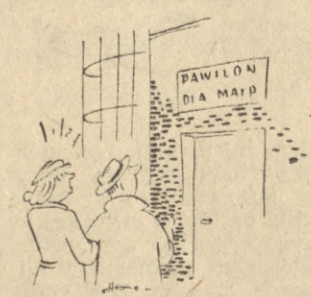
Dialog tragiczny z morałem

Godz. 16.15. Gospoda ludowa w Trzciance.

Gość: (po przestudiowaniu jadłospisu). Proszę krupnik i kielbase.

Kelnerka: Krupniku, niestety nie może pan dostać, ponieważ obiadów już nie wydajemy.

W oznajskim ogrodzie zoologicznym



- Hm, wejść czy nie wejść. Rys. H. Derwich